



Scena z „Cmentarzy” Marka Hlaski w reżyserii Izabelli Cywińskiej.

Fot. Romuald Żelazek

— Pani inscenizacje pokazują okrucieństwo życia. Ludzi, Historii. Tymczasem z Pani emanuje radość, która udziela się tym, którzy z Panią bezpośrednio obcuja. Czy — poczynając od kolebki — doznawała Pani tylko szczęścia?

— Było dużo klęsk. Nieraz straszliwych. Zawsze jednak staram się im nie poddawać. Nie dawać się... Nikt nam przecież nie obiecał szczęścia i trzeba wiedzieć to już na początku. Ja się jednak dowiedziałam o tym bardzo późno, ponieważ zawsze walczyłam o to szczęście, rękami i nogami, i sądziłam, że ono mi się naprawdę należy. Kiedy pierwszy raz nie zdałam na reżyserię, zrozumiałam dopiero, że nikt mi faktycznie szczęścia nie obiecał i muszę się z tym pogodzić. Kto powiedział, że mamy w życiu cokolwiek zagwarantowane? Wręcz przeciwnie: wszystko powinno być przeciw nam i wobec tego każda chwila szczęścia, wyrwana życiu, jest po prostu łaską losu.

— Ale przecież z poczucia klęski wielu artystów się samounicestwiała, mając właśnie tę świadomość, o której Pani wspomina. Wyobrażam sobie, że — jeśli idzie o Panią — jest Pani osobą niezwykle silną i to nie dzięki sukcesom, które Pani odnosi, tylko odnosi je Pani właśnie dlatego, że jest Pani tak silnym człowiekiem.

— Jestem uparta w swoim działaniu. Zawsze mi się wydawało, że jeśli tylko bardzo czegoś będę chciała, to mogę to osiągnąć.

— Dlatego, że jest Pani silna.

— Ale to nie jest moja zasługa, tylko natura mnie taką stworzyła.

— Czy człowiek, rzeczywiście, rodzi się słabym albo silnym?

— Przypuszczam, że tak.

— Wczytałam w Pani biografii, że we wczesnej młodości trenowała Pani siatkówkę, koszykówkę, pływanię. To dowodzi, że jest w Pani fizyczna krzepa. Ale krzepa zwykle eliminuje intelekt. W Pani przypadku jest jakieś odstępstwo. Co to jest?

— Rzeczywiście, bardzo rzadko łączą się te dwie rzeczy. U mnie też

to w zasadzie nastąpiło, ponieważ w chwili, kiedy zajęłam się światem myśli, kiedy zaczęłam pojmować złożoność świata, egzystencji, to zaprzestałam równocześnie aż tak systematycznie zajmować się sportem. Jedno wykluczało drugie.

— W którym momencie to się stało?

— Moment iluminacji, kiedy poczułam, że równie fascynujące jest myślenie, jak rzucanie do kosza piłą i ten charakterystyczny dźwięk trafienia: „czsz!” nastąpił w chwili przeczytania przeze mnie broszurki Engelsa „O pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa”. Przeczytałam ją w gimnazjum. Byłam bardzo dobrą uczennicą, ale robiłam tylko to, co mi kazano. Natomiast Engels, to była moja lektura dodatkowa, dobrowolna i prywatna. Od niej zaczęły się moje szersze zainteresowania społeczne. Swoją drogą chciałabym przeczytać tę broszurkę po raz drugi, żeby się dowiedzieć, o czym był ten prapoczątek.

— Niesłychane, że u Pani myślenie zaczęło się od Engelsa! Po pierwsze — wydaje się to ekscentryczne, po drugie — kto by się dziś do tego przyznał?

— Ależ to jest naprawdę autentyczne: po przeczytaniu tej broszury poczułam, że myślenie sprawia mi ogromną frajdę.

— I co Pani wtedy zrobiła?

— Zaczęłam dużo, dużo czytać.

W poprzek i wprost

Z Izabellą Cywińską rozmawia Urszula Bielous

— Co?

— Chyba wszystko. Zaczęła mnie fascynować filozofia, psychologia. A najbardziej zainteresowałam się chyba historią, za sprawą bardzo dobrego nauczyciela. To bardzo śmieszne, ponieważ nie był on zawodowym pedagogiem, właściwie znał tylko jeden okres — napoleoński i uczył nas tylko o tym okresie, ale mówił o nim z taką fascynacją, z taką miłością, że nie można było nie pokochać historii w ogóle. On znał świetnie ten okres, a potem każde z nas uczyło się pozostałych.

— O, ma Pani coś z postaci Napoleona!

— Musiałam dobrze tę postać poznać, ponieważ nauczyciel egzaminował nas tylko z tej postaci...

— Ma Pani coś z postaci Napoleona. Bojową naturę. Wojowniczy charakter. To się czuje w Pani spektaklach i w Pani publicznych enunciacjach. Na przykład gdzieś Pani powiedziała, że cierpimy na „chory patriotyzm”. Do tego trzeba odwagi. Choćby do tego...

— Myślę, że jestem jednym z najbardziej typowych Baranów, jeśli mówimy o znakach Zodiaku. Rzeczywiście: walczącym strasznie.

— W panteonie współczesnych reżyserów teatralnych jest Pani, w moim odczuciu i ocenie, jedyną chyba postacią zachowującą zdrowy rozsądek. Ja nie pytam o Pani przekonania, o Pani pochodzenie, nato-

młast widzę jedno: że wobec naszej tragicznej i skomplikowanej historii nie wpadła Pani ani w hurrapatriotyzm, ani w mistycyzm, ani w fałszywą lub przekorną modlitewność. Ani też nie podwiązuje się Pani pod żadne trendy i mody. Ma Pani zdrowy rozsądek.

— Nie zgadzam się z tym! Jest paru bardziej zrównoważonych ode mnie. Nie chce Pani pytać o moje pochodzenie. A dlaczego? Powiem Pani. Otóż pochodzę z domu bardzo zamożnego, prześladowanego po wojnie, pochodzę z tzw. obszarniczej rodziny. Proszę sobie wyobrazić, że była we mnie taka dwoistość: w domu byłam komunistką, tak. Walczyłam z poglądami moich rodziców, matka namawiała mnie np. na tenisa, a ja grałam w koszykówkę, przeciwko mojej matce, bo uważałam, że tenis jest sportem zbyt „arystokratycznym”. Robiłam więc coś na złość przedwojennym gustom mojej matki. Gdybym mogła tarzać się w błocie, gdyby istniały takie zapasy, na złość mojej matce tarzałabym się w błocie. W szkole zaś — odwrotnie: byłam wojującą antyzetempówką.

Tak więc w zależności od pory dnia i miejsca pobytu zmieniałam poglądy. W szkole byłam straszliwą reakcjonistką, co było nieprawdą, a w domu straszliwą komunistką, co też było nieprawdą.

— To gdzie była prawda?

— Pośrodku. Walczyłam tą moją osobiłą bronią, chcąc od obu stron wyciągnąć argumenty. Chcąc znaleźć jak najwięcej kontrargumentów, żeby móc ukształtować swoje własne myślenie na tym poziomie średnim. Po co potrzebna jest opozycja? Po to, żeby istniało centrum. Jeżeli nie byłoby opozycji, to centrum znajdowałoby się bardzo wysoko. Ja zaś starałam się znaleźć cały czas w centrum, wobec czego walczyłam bronią ogromnie ekstremalną — z jedną i drugą stroną, bardzo długo. Dlatego chyba udało mi się znaleźć w pewnym sensie w centrum, ponieważ poznałam argumenty stron, prowokując obie.

Ciąg dalszy na str. 4

W poprzek i wprost

— Mogę powiedzieć za co Panią szanuję i cenię: za to, jak Pani mówi, że nie lubi właśnie „chorego patriotyzmu”, mistycyzmu, czy ulegania nadmiernym emocjom. Za Pani obiektywizm, trzeźwe myślenie. Nie wiem tylko — skąd się w Pani bierze tak rzadko dziś u Polaków spotykany racjonalizm, rozwaga i mądrość.

— Myślę, że pani przesadza w tej chwili, ponieważ jestem też osobą szalenie emocjonalną.

— To chyba w gestach, ale nie w przekonaniach.

— Tak... Chyba w przekonaniach, rzeczywiście, nie jestem. Ale w związku z tym, że mocno się we wszystko angażuję i że do tej pory mi to zostało... To ciekawe, co pani we mnie w tej chwili poruszyła — to, co mówiłam o mojej walce w młodości, do tej pory we mnie zostało. Jeżeli spotykam człowieka, który w sposób bardzo głupi jest zaangażowany albo po stronie chorego patriotyzmu albo chorego aparatu władzy, albo, chorego odłamu opozycji, albo — jeśli jest to fanatyk religijny — to choć powinien reagować obiektywnie i chłodno, jednak wpadam w emocje, bo tak mnie to denerwuje, że zaczynam używać broni z tego samego arsenału. Więc to nieprawda, że posługuję się tylko argumentami racjonalnymi i jestem „tylko” racjonalistką. Czasami wpadam nawet w takie emocje, że potrafię ludzi naobrażać, co mi sprawia potem ogromną przykrość, jak ochłone, ponieważ wcale nie chciałabym tak znowu obrażać.

— Nie myślę akurat o Holoubku...

— Ale ja myślę, ponieważ strasznie dużo ataków na niego później spadło. A przecież jako prezes ZASP musiał się spotykać z ówczesnymi decydentami. Musiał się więc spotykać również z Gierkiem, żeby załatwić dla środowiska rozmaite rzeczy. Albo Zbyszek Zapasiewicz, któremu zarzucano, że w okresie gierkowskim zagrał najlepsze swe role w filmie. A kiedy miał zagrać te role? Jak będzie zgrybiałym starcem? I w końcu dlaczego ja nie miałam robić porządnego spektaklu? Czy miałam iść do kościoła, modlić się zamiast pracować? Zawsze będę pracować równie intensywnie, niezależnie od tego, jaka będzie aura czy ustrój. Ważne jest przecież to, co ja swoją pracą wyrażam. W każdym ustroju. Co mówię społeczeństwu.

— To prawda. W jednym z ostatnich numerów „Konfrontacji” jest list jakiegoś człowieka z Zachodu, który opisuje nasz charakter i właśnie twierdzi to, co pani. Co do mnie — bardzo źle myślę o naszym narodzie, ponieważ w „tym” systemie też można by żyć lepiej, gdybyśmy przejawiali inne cechy, inny sposób myślenia. Opowiem pani historijkę na temat skwerku, który jest tuż koło mnie. Historijkę, która niejako symbolicznie świadczy o głupocie dwóch stron — władzy i społeczeństwa. Otóż pewnego razu na ów skwerk przyjechał wóz i zaczęto wytyczać nowe ścieżki. Lecz te nowe ścieżki były całkowicie przeciwnie logicznie chodzenia. Podeszłam do robotników i mówię im, że nikt nie będzie po nich chodził, tylko po trawnikach, ponieważ te ścieżki idą w poprzek... Robotnicy przyznali mi rację, a jakże, ale powiedzieli, że pani architekt tak im kazała zrobić, a przecież pani architekt jest w tym przypadku władza... Oczywiście, tak jak przypuszczałam, nikt tych ścieżek nie używał, chodzono w poprzek, nie po myśli architekta, czyli po trawnikach. Z jednej więc strony jest władza, która projektuje w poprzek, wbrew ludziom. Ale z drugiej jest takie społeczeństwo, które — choć mogłoby cokolwiek pomóc i nie deptać świeżusienkiej trawy, żeby skwer wyglądał estetycznie — jednak...

z jednej i z drugiej strony, równocześnie należy powiedzieć o niewłaściwych posunięciach władzy w okresie stanu wojennego.

— Ale wróćmy jeszcze na chwilę do dekady gierkowskiej. Mówiła Pani, że był to okres względnego spokoju, że środowisko było zadowolone. To skąd ten bunt ze strony środowiska?

— To może niezbyt precyzyjnie się wyraziłem. Więc może nie tyle dla środowiska był to okres spokojny, ile dla człowieka jako takiego. Dla obywatela, który miał szansę uwierzyć, że w Polsce będzie się wreszcie żyło lepiej, że kraj poczyni zmierzać ku stabilizacji ekonomicznej, co jest przecież niezbędne do szczęścia człowieka.

— Był to również okres stabilizacji i rozkwitu sztuki filmowej. Powstały wówczas wielkie dzieła Wajdy, Zannussiego, bardzo interesujące utwory filmowe młodego pokolenia, a w sztuce teatralnej życie również kwitło wspaniale.

— Ale potem to się zaczynało kończyć. To się jednak czuło pod koniec dekady. I to mądrość nie nas, twórców, tylko „zbiorowa mądrość klasy robotniczej” sprawiła, że załamywanie się błędnych działań zostało ujawnione. Nie interesowała mnie wówczas ani ekonomia, ani polityka, w każdym razie nie w tak znaczącym stopniu, jak później, w ciągu tych szesnastu miesięcy nadziei.

— A co teraz

— Teraz również interesuję się ekonomią, bo mnie do tego zmusiło życie.

— Chyba Pani traci energię. Bo tu chodzi głównie o teatr. Akurat Teatr Nowy w Poznaniu, pod Pani zarządem ma szczególną estymę i jest tu względny spokój i ład, a każda niemal premiera staje się wydarzeniem artystycznym. Ale w życiu teatralnym w Polsce nastąpiło obecnie tak ogromne zniechęcenie i frustracja, że należałoby się do tego odnieść.

— Myślę że żaden rozsądny człowiek nie może się zgodzić na tzw. życie bezpieczne, choćby takie, z jakim ja się godziłam w owym okresie gierkowskim. Ja naprawdę wtedy sądziłam, że jeżeli będę tylko dobrze prowadziła teatr, to zostanie w pełni usprawiedliwiona ze swojego życia. Że to wystarczy. A jednak teraz myślę inaczej: po prostu widzę, że mam obecnie dużo więcej do zrobienia aniżeli prowadzić dobrze teatr. Muszę również go ratować.

— W jakim sensie?

— Otóż w tak trudnej, jak obecnie, sytuacji ekonomicznej i ogólnie panującej psychicznej frustracji, nie wystarczy już tylko rozbicie, do-

— Ale wróćmy jeszcze na chwilę do dekady gierkowskiej. Mówiła Pani, że był to okres względnego spokoju, że środowisko było zadowolone. To skąd ten bunt ze strony środowiska?

— To może niezbyt precyzyjnie się wyraziłem. Więc może nie tyle dla środowiska był to okres spokojny, ile dla człowieka jako takiego. Dla obywatela, który miał szansę uwierzyć, że w Polsce będzie się wreszcie żyło lepiej, że kraj poczyni zmierzać ku stabilizacji ekonomicznej, co jest przecież niezbędne do szczęścia człowieka.

— Był to również okres stabilizacji i rozkwitu sztuki filmowej. Powstały wówczas wielkie dzieła Wajdy, Zannussiego, bardzo interesujące utwory filmowe młodego pokolenia, a w sztuce teatralnej życie również kwitło wspaniale.

— Ale potem to się zaczynało kończyć. To się jednak czuło pod koniec dekady. I to mądrość nie nas, twórców, tylko „zbiorowa mądrość klasy robotniczej” sprawiła, że załamywanie się błędnych działań zostało ujawnione. Nie interesowała mnie wówczas ani ekonomia, ani polityka, w każdym razie nie w tak znaczącym stopniu, jak później, w ciągu tych szesnastu miesięcy nadziei.

— A co teraz

— Teraz również interesuję się ekonomią, bo mnie do tego zmusiło życie.

— Chyba Pani traci energię. Bo tu chodzi głównie o teatr. Akurat Teatr Nowy w Poznaniu, pod Pani zarządem ma szczególną estymę i jest tu względny spokój i ład, a każda niemal premiera staje się wydarzeniem artystycznym. Ale w życiu teatralnym w Polsce nastąpiło obecnie tak ogromne zniechęcenie i frustracja, że należałoby się do tego odnieść.

— Myślę że żaden rozsądny człowiek nie może się zgodzić na tzw. życie bezpieczne, choćby takie, z jakim ja się godziłam w owym okresie gierkowskim. Ja naprawdę wtedy sądziłam, że jeżeli będę tylko dobrze prowadziła teatr, to zostanie w pełni usprawiedliwiona ze swojego życia. Że to wystarczy. A jednak teraz myślę inaczej: po prostu widzę, że mam obecnie dużo więcej do zrobienia aniżeli prowadzić dobrze teatr. Muszę również go ratować.

— W jakim sensie?

— Tak i należy o tym głośno krzyknąć. Szusnie rozważa się możliwość rezygnowania z wpływu polityki na ekonomię, mieszania się tych dwóch, wykluczających się elementów. Natomiast najniesłuszniej w świecie rezygnuje się z polityki tam, gdzie rezygnować z niej nie wolno. Jak można rezygnować z polityki kulturalnej i to w państwie socjalistycznym? Bo przecież w pewnym sensie zrezygnowano z owej polityki. Przestano myśleć przyszłościowo. Jakże to — przecież kultura, oświata i zdrowie — te trzy działy budżetowe powinny obchodzić władzę bardziej niż kiedykolwiek. Na całym świecie inwestuje się niesłychanie w człowieka, jego zdrowie, kształcenie i rozwój, tylko u nas dzieje się zupełnie odwrotnie. Do tego dochodzi zjawisko selekcji negatywnej. Gdzie to jest do pomyślenia, jeśli nam cokolwiek zależy na rozwoju!

— Jest to bardzo istotna sprawa. Może najistotniejsza w tej chwili.

— No, przecież, proszę spojrzeć — to jest znowu jakieś fasadowe działanie. Władza wyciąga do nas, twórców, rękę, ale to są gesty. A mnie by zależało, żeby w ślad za tym szły natychmiast czyny. Żeby za kilka lat władza znowu nie skostatowała, że popełniła błąd, nie robiąc czegoś, co jest w danej chwili konieczne: czyli właśnie to inwestowanie w człowieka, jego rozwój, jego dobro, a wraz z tym rozwój społeczeństwa... „Idiotyczne niewiedzenie przyszłości” — spoglądam w kartkę, co ja tu sobie zapisałam idąc na spotkanie z panią.

— Przecież wspominała gdzieś Pani, że władza — po doświadczeniach — zmądrzała?

— Tak, ale znowu z opóźnieniem, wobec czego tym bardziej powinna w tej chwili rozumieć pewne konieczności i działać natychmiastowo. Jak można nie inwestować w ludzi, w inteligencję, w najlepszych, najbardziej zdolnych, tylko nadal w średnich, w poprawnych. Rany boskie! Kiedy my się opamiętamy? Kiedy zmądrzejemy — przed osateczną szkodą? To jest straszliwy banal, niby, ponieważ wszyscy mówią o tym dookoła, ale przecież nadal nie realizuje się tych słusznych postulatów, pozostających w dalszym ciągu hasłami.

— Pani nigdy nie wystawiała Kafki, jeśli się nie mylę?

— Nie, ale chodził za mną „Proces” przez bardzo wiele lat.

— Po najnowszej premierze w Pani teatrze, zastanawiałam się dlaczego wystawiła pani „Cmentarz” Hłaski, a nie właśnie Kafkę, biorąc za podstawę „Proces”, „Zamek”, „Przemianę”, „Rozważania psa”, tylko wzięła Pani za bohatera Franciszka Kowalskiego, zamiast kombinacji postaci Józefa K., K., Gregora i Psa.

— Powiem pani szczerze, że uwielbiam Kafkę. To prawda i chyba słusznie nasunęło się pani to pytanie. Ale Kafka budując to swoje „lego” literatury, budował je z klocków rzeczywistości c.k. Austrii. Więc pomyślałam sobie: po co mam czerpać z tych właśnie klocków, skoro mogę czerpać z naszej drogiej rzeczywistości.

— Ależ owszem, Kafka czerpał z rzeczywistości c.k. Austrii, lecz stworzył sztukę uniwersalną, jak żadna.

— Tak i należy o tym głośno krzyknąć. Szusnie rozważa się możliwość rezygnowania z wpływu polityki na ekonomię, mieszania się tych dwóch, wykluczających się elementów. Natomiast najniesłuszniej w świecie rezygnuje się z polityki tam, gdzie rezygnować z niej nie wolno. Jak można rezygnować z polityki kulturalnej i to w państwie socjalistycznym? Bo przecież w pewnym sensie zrezygnowano z owej polityki. Przestano myśleć przyszłościowo. Jakże to — przecież kultura, oświata i zdrowie — te trzy działy budżetowe powinny obchodzić władzę bardziej niż kiedykolwiek. Na całym świecie inwestuje się niesłychanie w człowieka, jego zdrowie, kształcenie i rozwój, tylko u nas dzieje się zupełnie odwrotnie. Do tego dochodzi zjawisko selekcji negatywnej. Gdzie to jest do pomyślenia, jeśli nam cokolwiek zależy na rozwoju!

— Jest to bardzo istotna sprawa. Może najistotniejsza w tej chwili.

— No, przecież, proszę spojrzeć — to jest znowu jakieś fasadowe działanie. Władza wyciąga do nas, twórców, rękę, ale to są gesty. A mnie by zależało, żeby w ślad za tym szły natychmiast czyny. Żeby za kilka lat władza znowu nie skostatowała, że popełniła błąd, nie robiąc czegoś, co jest w danej chwili konieczne: czyli właśnie to inwestowanie w człowieka, jego rozwój, jego dobro, a wraz z tym rozwój społeczeństwa... „Idiotyczne niewiedzenie przyszłości” — spoglądam w kartkę, co ja tu sobie zapisałam idąc na spotkanie z panią.

— Przecież wspominała gdzieś Pani, że władza — po doświadczeniach — zmądrzała?

— Tak, ale znowu z opóźnieniem, wobec czego tym bardziej powinna w tej chwili rozumieć pewne konieczności i działać natychmiastowo. Jak można nie inwestować w ludzi, w inteligencję, w najlepszych, najbardziej zdolnych, tylko nadal w średnich, w poprawnych. Rany boskie! Kiedy my się opamiętamy? Kiedy zmądrzejemy — przed osateczną szkodą? To jest straszliwy banal, niby, ponieważ wszyscy mówią o tym dookoła, ale przecież nadal nie realizuje się tych słusznych postulatów, pozostających w dalszym ciągu hasłami.

— Pani nigdy nie wystawiała Kafki, jeśli się nie mylę?

— Nie, ale chodził za mną „Proces” przez bardzo wiele lat.

— Po najnowszej premierze w Pani teatrze, zastanawiałam się dlaczego wystawiła pani „Cmentarz” Hłaski, a nie właśnie Kafkę, biorąc za podstawę „Proces”, „Zamek”, „Przemianę”, „Rozważania psa”, tylko wzięła Pani za bohatera Franciszka Kowalskiego, zamiast kombinacji postaci Józefa K., K., Gregora i Psa.

— Powiem pani szczerze, że uwielbiam Kafkę. To prawda i chyba słusznie nasunęło się pani to pytanie. Ale Kafka budując to swoje „lego” literatury, budował je z klocków rzeczywistości c.k. Austrii. Więc pomyślałam sobie: po co mam czerpać z tych właśnie klocków, skoro mogę czerpać z naszej drogiej rzeczywistości.

— Ależ owszem, Kafka czerpał z rzeczywistości c.k. Austrii, lecz stworzył sztukę uniwersalną, jak żadna.

Austrii. A moja inscenizacja, oparta na rodzimych realiach, uniwersalizuje się dzięki użyciu, jeśli tak można powiedzieć, kaskaderskiego świata absurdu i tragedii

— W swej inscenizacji „Cmentarz” przedstawiła Pani sytuację człowieka poniżonego. Jednak o ile u Kafki jest to „jakiś” człowiek, jeden z wielu, o tyle w „Cmentarzach” jest to postać dokładnie określona: postać komunisty o czystym, szlachetnym rodowodzie i przeszłości. Podjęła więc Pani temat wstydliwie wciąż pomijany milczeniem. Nikt tym starym, zasłużonym, a tak często ciężko skrzywdzonym działaczom, nie przywrócił należnej im godności. Większość z nich nie żyje. Nie mogą się bronić. Ci, którzy żyją, są już starzy. Często byli właśnie w sytuacji Józefa K., albo K. — mogę to powiedzieć z całą odpowiedzialnością. Swoją drogą wiem, że ten problem Panią od dawna nurtuje, co jest interesujące, ponieważ — jak Pani powiedziała — pochodzi z tzw. rodziny obszarniczej. Ja z kolei — z komunistycznej. I oto spotkałyśmy się w jednym punkcie.

— A co to właściwie znaczy: „obszarniczej”? Co to: „obszarnicy” — to idioci! Nie myślą, nie rozumują — czy jak? Uważam, że każda wartość absolutna, a taką jest człowiek-ideowiec — czy będzie walczył o wiarę w imię Chrystusa, czy o dobro ludzkości, ludzi jako komunistę — to jako „wierzący”, jest, mimo pewnej naiwności, postacią pełną i nadzwyczaj szlachetną.

— Nie wierzy Pani w pełni takim ludziom, określając ich mianem „naiwnych”?

— Nie wierzę do końca, a nawet z nimi często walczę. Moim zdaniem nie można wierzyć ślepo, bez zastrzeżeń, bo to się może źle skończyć, jak nieraz dowiodła historia. Przecież bohater „Cmentarzy” potyka się o kłamstwo, o zbrodnie, a mimo to nadal wierzy. Czy to nie jest wobec tego naiwność?

— Wiem, że przed siedmiu laty chciała Pani wystawić sztukę na motywach wywiadów Roberta Jarockiego z byłymi działaczami KPP, którzy wiedząc o głębokich uchybieniach i zbrodniach stalinizmu, nadal wyznawali swoje ideały. Dlaczego ten problem tak Panią nurtuje?

— Bardzo dobrze, że mi pani to przypomniała, bo „Cmentarz” są rzeczywiście kontynuacją dawnego, niezrealizowanego, zamierzenia. Wiodącnie to we mnie głęboko tkwi. Zastanawiam się stale, jak to jest, że ci „najszlachetniejsi”, ci wierzący, przyczyniają się do największych tragedii ludzkości. Przecież w imię wielkich idei, przez nich głoszonych, popełniane były największe zbrodnie. Torquemada, Stalin...

— Zapędzamy się w demagogię. Myślę, że kto inny powinien za nas rozstrzygnąć te wątpliwości. Próbuje się zresztą rozstrzygać. I wcale nie jest to takie proste. Jedno mogę we własnym imieniu powiedzieć: otóż jestem głęboko przekonana że do zbrodni nie przyczyniali się owi szeregowi szlachetni ludzie, jak ich Pani nazywa: „naiwni” i „wierzący”.

— Sądzę, że ma pani na myśli tych wyznawców, którzy nie byli wierzący ślepo i do końca. W których rozdziło się wiele wątpliwości. Oby nigdy nie opuścili nas wątpliwości.

Rozmawiała



Izabella Cywińska

Fot. Jacek Kulm

ścieżki były całkowicie przeciwnie logice chodzenia. Podeszłam do robotników i mówię im, że nikt nie będzie po nich chodził, tylko po trawnikach, ponieważ te ścieżki idą w poprzek... Robotnicy przyznali mi rację, a jakże, ale powiedzieli, że pani architekt tak im kazala zrobić, a przecież pani architekt jest w tym przypadku władza... Oczywiście, tak jak przypuszczałam, nikt tych ścieżek nie używał, chodząco w poprzek, nie po myśli architekta, czyli po trawnikach. Z jednej więc strony jest władza, która projektuje w poprzek, wbrew ludziom. Ale z drugiej jest takie społeczeństwo, które — choć mogłoby cokolwiek pomóc i nie deptać świeżusieńkiej trawy, żeby skwer wyglądał estetycznie — jednak nie poświęci się na rzecz dobra ogólnego i nie obejdzie tych trawników dookoła.

Wpadłam wówczas w filozoficzną zadumę i pomyślałam sobie, że w historii tego skweru zawarty jest cały nasz charakter narodowy i nasza wada: łazimy w poprzek, wbrew logice, mimowiednie sami niszcząc własne dobro.

— Pani chodzi w poprzek ścieżek utartych przez środowisko teatralne w latach 80. Jest w tym odwaga, ponieważ jeśli ktoś z tej ścieżki zbaczal, to — jak Pani wie — był natychmiast skazywany na środowiskowy ostracyzm. To właśnie Pani powiedziała w latach 80. że robimy rejtanowskie pozy i śpiewamy „Boże, coś Polskę”, a tymczasem znaczna część środowiska przyjęła w tym czasie obie te pozy: rejtanowską i modlitewną.

— Niech pani nie robi ze mnie takiej cierpiénicy. Nie chcę. Raz się mocno naraziłam, nie z własnej winy, kiedy wystąpiłam w „Pegazie”, w stanie wojennym, w okresie bojkotu, chcąc wypowiedzieć ważne rzeczy w imieniu środowiska właśnie. Niestety, wypowiedź tę poobcinano bez mojej zgody tak, że nic z tych ważkich problemów „w imieniu” nie pozostało. Został tylko pusty gest: że się wychyliłam, kiedy wszyscy milczeli.

— A co Pani wtedy powiedziała?

— Dokładnie to, co stanowiło przedmiot dyskusji Sejmowej Komisji Kultury i czego właśnie nie chciano ujawnić publicznie. Krótko mówiąc: o bardzo złej sytuacji polskiego teatru. Dopiero teraz się to ujawnia. To, co chciałam wówczas powiedzieć, to były dane i fakty świadczące o wadliwej polityce kulturalnej władzy. Głównie jeśli idzie o ekonomikę i organizację życia teatralnego w Polsce.

— Był to moment, w którym środowisko najsilniej rozminęło się z władzą.

— Nasze ekstremalne postawy, walczące ze sobą, powodują, że u nas centrum jest zwykle gdzie indziej, niż to jest w innych krajach, którymi może czasem pogardzamy, ale które żyją jednak w większym spokoju. Natomiast u nas, dzięki tej opozycji, tej „rogatej duszy polskiej” — czasami bezsensownej i głupiej, z którą nie zawsze należy się zgadzać — mogą jednak egzystować tacy ludzie, którzy znajdują się w środku, walcząc o ten środek. I chyba mają rację. Ja obstarę przy swoim, że mam rację — będąc

ani zawodowo, amatorsko, okres gierkowski był czasem rojującym jednak pewną stabilizację — stabilizację sprzyjającą wysiłkom twórczym. To nie był mimo wszystko zły czas dla kultury. Relatywnie — najlepszy ze wszystkich, które dane mi było aktywnie przeżyć. Nie mówię o okresie „Solidarności”, bo to był okres szczególny. Więc te dziesięć lat gierkowskich — to był okres względnie spokoju. Bardzo dużo, jak na ten ciężki czas, w którym się urodziłam. Najpierw wojna, potem trud po wojnie, potem koszmarny okres stalinowski, potem euforia gomułkowska, a wkrótce klęska oczekiwanych nadziei. Po czym dziesięć lat radości choćby z tego, że się np. buduje autostrady, że może wyrosnąć w kraju jakaś cywilizacja... Rany boskie, nie wiedziałam nic o długach. Tak się cieszyłam, że jest ładny telefon przy autostradzie, że robi się estetycznie w kraju, że pojawił się papier toaletowy, że trawnik przy autostradzie jest ładnie ścięty, że domy nie będą dziurawe i szare. Przecież są to elementarne radości, które nam na chwilę dano...

— Ależ ja nie w związku z tym polemizuję...

— A czy Pani rozumie, że okres szesnastu miesięcy, między Sierpniem 80. a 13 grudnia 81 — tak niebywałej nadziei i nieprawdopodobnej szansy, żeby zacząć być autentycznym, żeby nie być wyalienowanym człowiekiem — stworzył nas wszystkich od nowa. W Sierpniu dotknęliśmy innego, nieznanego życia. Zrozumieliśmy, co to znaczy być podmiotem i tego już nam nikt nie odbierze, bo to zostało zapisane, jeśli tak można powiedzieć, w sferze uczuć. W naszej mentalności. Powiedzieliśmy sobie wtedy: „już nigdy więcej!” — nie będziemy działać wbrew sobie i poddawać się głupocie władzy, tylko będziemy mówić „nie!” dla dobra wszystkich.

— A dlaczego środowisko nie widziało w latach 70. że władza nadal popełnia błędy. Stale podobne. Ze jest krótkowzroczna?

— Myślę, że widzieliśmy, tylko może nie tak wyraźnie.

— To znaczy, że można było to dostrzec dopiero w okresie tych szesnastu miesięcy?

— To nie aż tak. Tylko te szesnastu miesięcy wywołało działanie wstrząsowe. Skutek był właśnie taki, że ludzie robiący cokolwiek opiniotwórczego powiedzieli sobie, że się więcej do tego nie przylączy.

— Uważam, że okres tych szesnastu miesięcy został tragicznie zmarnowany. Znowu przez działania przesadne, ekstremalne, krótkowzroczne, kiedy emocje przesłoniły rozważę i rozum.

— Oczywiście, choć niezupełnie, moim zdaniem. Mogę bowiem powiedzieć, że to działanie wstrząsowe i jego wpływ na świadomość nadal funkcjonuje.

— Ale proszę teraz spojrzeć na konsekwencje: po siedmiu latach zaczynamy się rozliczać z jeszcze większej liczby błędów, zaś balast tych ciężkich doświadczeń wydaje się już nie do udźwignięcia.

— Przyjmując wszystkie błędy, jakie popełniła „Solidarność” i których, myślę, są świadomi działacze

nie tak ogólnie zniechęcenie i frustracja, że należałoby się do tego odnieść.

— Myślę że żaden rozsądny człowiek nie może się zgodzić na tzw. życie bezpieczne, choćby takie, z jakim ja się godziłam w owym okresie gierkowskim. Ja naprawdę wtedy sądziłam, że jeżeli będę tylko dobrze prowadziła teatr, to zostanę w pełni usprawiedliwiona ze swojego życia. Ze to wystarczy. A jednak teraz myślę inaczej: po prostu widzę, że mam obecnie dużo więcej do zrobienia aniżeli prowadzić dobrze teatr. Muszę również go ratować.

— W jakim sensie?

— Otóż w tak trudnej, jak obecnie, sytuacji ekonomicznej i ogólnie panującej psychicznej frustracji, nie wystarczy już tylko robienie dobrych przedstawień. Muszę coraz szerzej otwierać parasol bezpieczeństwa.

— Wbrew moim dotychczasowym założeniom, albowiem całe moje życie w teatrze, wszystkie moje działania, polegały przecież na pracy zespołowej. Zawsze budowałam teatr na tym, że wszyscy moi aktorzy grali, a w tej chwili możliwość spełniania tych założeń się wali.

— Więcej przygoda w teatrze skończyła się dlatego, że nie ma pieniędzy?

— O, tak, w dużym stopniu. Kiedyś mieliśmy ich znacznie więcej i to gwarantowało nam poczucie bezpieczeństwa. Pozwalało to na rozmaite eksperymenty, na szukanie nowych dróg, dawało prawo do ryzyka, prawo do klęski, co jest niezbędne w sztuce, dla jej rozwoju. A w tej chwili ta szansa upadła.

— Czy władza znowu popełniła błąd?

— Za podstawę „Proces”, „Zamek”, „Przemianę”, „Rozważania psa”, tylko wzięła Pani za bohatera Franciszka Kowalskiego, zamiast kombinacji postaci Józefa K., K., Gregora i Psa.

— Powiem pani szczerze, że uwielbiam Kafkę. To prawda i chyba słusznie nasunęło się pani to pytanie. Ale Kafka budując to swoje „lego” literatury, budował je z klocków rzeczywistości c.k. Austrii. Więc pomyślałam sobie: po co mam czerpać z tych właśnie klocków, skoro mogę czerpać z naszej drogiej rzeczywistości.

— Ależ owszem, Kafka czerpał z rzeczywistości c.k. Austrii, lecz stworzył sztukę uniwersalną, jak żadna.

— Tak, uniwersalną, ale inspirację stanowiły jednak realia c.k.

popełniane były największe zbrodnie. Torquemada, Stalin...

— Zapędzamy się w demagogię. Myślę, że kto inny powinien za nas rozstrzygnąć te wątpliwości. Próbuje się zresztą rozstrzygać. I wcale nie jest to takie proste. Jedno mogę we własnym imieniu powiedzieć: otóż jestem głęboko przekonana że do zbrodni nie przyczyniali się owi szeregowi szlachetni ludzie, jak ich Pani nazywa: „naiwni” i „wierzący”.

— Sądę, że ma pani na myśli tych wyznawców, którzy nie byli wierzący ślepo i do końca. W których rodziło się wiele wątpliwości. Oby nigdy nie opuścili nas wątpliwości.

**Rozmawiała
Urszula Bielous**